

Relacja

IV Krajoznawczy Rajd Rowerowy PTTK o/Mysłowice:

Mazury są NAJ...

9 – 18 lipiec 2011

Już po raz czwarty nieustrudzeni rowerzyści z myśłowickiego PTTK wybrali aktywny wypoczynek zamiast leniuchowania na słonecznej plaży. Tym razem zespół w składzie: Wiesława Katan, Beata Godek, Grażyna Milewska, Edyta Spiegel, Marcin Spiegel, Józef Wesolek, Zbigniew Orłowski, Antoni Czaja i Rafał Bugła wyruszył na podbój Warmii, Mazur i Suwalszczyzny. Podróż trwała 10 dni pełnych przygód i wrażeń. Dla dwójki z nas – Edyty i Marcina – była to podróż szczególna, bo krótko przed naszym wyjazdem powiedzieliśmy sobie sakramentalne „tak”. Na kalendarzu pojawiła się data 8 lipca 2011 i zaczęło się...

Spotkaliśmy się w Mysłowicach, po czym ruszyliśmy rowerami do Sosnowca i dalej pociągiem do Warszawy Zachodniej, a stamtąd po przesiadce do Olsztyna. Podróż PKP była jak zwykle pełna wrażeń, szkoda tylko, że mało pozytywnych. Abstrakcyjność przedziałów do przewozu rowerów przypominała powieści Lema, a oznaczenie ich istnienia na rozkładzie jazdy pociągów równie zgodne z rzeczywistością co sieci autostrad na Euro 2012... Mimo wszystko dotarliśmy do celu :)

Dzień I (9 lipiec, 105km)

Około 11.00 ruszyliśmy z zatłoczonego Olsztyna bocznymi drogami przez Barczewo, Jeziorany do Bisztyńka, gdzie zobaczyliśmy pomnik przyrody „Diabelski Kamień” – NAJwiększy granitowy głaz narzutowy na pojezierzu. w ten sposób rozpoczęliśmy nasze spotkania z warmińsko – mazurskimi „naj...”. Trasa nieubłaganie weryfikowała stan techniczny naszych rowerów. Nie obyło się bez drobnych reperacji, lecz główny mechanik peletonu – Marcin zawsze był na posterunku ofiarnie pomagając i reperując najróżniejsze usterki. Następny przystanek zrobiliśmy w Reszlu, tam fragmentarycznie zwiedziliśmy zamek biskupów warmińskich. Mimo wielu atrakcji, większości uczestników rzucały się w oczy stada bocianów, czasem nawet po kilkadziesiąt – sugerowali coś nawet a propos naszej podróży poślubnej. Kolejnym punktem na naszej mapie była Święta Lipka – NAJważniejsze miejsce pielgrzymkowe Polski północno – wschodniej, z bardzo ciekawie wyposażonym kościołem z 1693r. Dzięki uprzejmości siostry zakonnej otrzymaliśmy pamiątkowe obrazki z podobizną Matki Boskiej Wspólnot Chrześcijańskich z głównego ołtarza. Pod taką opieką dojechaliśmy do mety pierwszego dnia – Kętrzyna. Była już godzina 20.00, a w nogach mieliśmy po 105 km pofałdowanego terenu i nieprzespaną noc w pociągach. Mimo ogólnego zmęczenia każdy chętnie poświęcił nam czas na wspólne uczczenie naszej podróży poślubnej.

Dzień II (10 lipiec, 111km)

Zaczęliśmy od zwiedzania Kościoła pw. Św. Jerzego w Kętrzynie, w którym nie ma co prawda zbyt bogatego wyposażenia, ale ciekawe jest jego kryształowe sklepienie i gotycka bryła. Wyjątkowe jest także to, że pełnił funkcje obronne. Kawalek dalej zajrzeliśmy do pokrzyżackiego zamku, gdzie na dziedzińcu spróbowaliśmy regionalnych potraw, a duchowym śniadaniem było zwiedzenie zamkowego muzeum. z Kętrzyna przejechaliśmy do Wilczego Szańca – głównej kwatery Adolfa Hitlera, która dziś jest zwykłym gruzowiskiem. Nieopodal mieści się Park Miniatur Budowli Warmińsko – Mazurskich. Tu dominowały oczywiście zamki krzyżackie i potężna twierdza Boyen. Wejścia do parku pilnowali zgodnie dwaj żołnierze – Wermachtu i Armii Czerwonej. z kolei w środku napotkaliśmy obozowisko średniowiecznych rycerzy. Naszym chłopakom przypominały się lata dziecięce – każdy chciał być Zbyskiem z Bogdańca. w końcu mieli okazję zamienić kaski na hełmy. w dalszą podróż udaliśmy się przez lasy Krainy Wielkich Jezior Mazurskich. w pewnym momencie szlak rowerowy „zanikł”, a na nasze nieszczęście pojawiła się młoda dama, która autorytatywnie stwierdziła, że mamy jechać tam – wskazując kierunek w pole. Droga okazała się bagienno – piaszczysto – wyżynno – depresyjną, to ostatnie określenie dotyczyło naszej psychiki. Nasze rowery były w stanie opłakanym, nasz stan fizyczny też, ale dojechaliśmy do Giżycka. Nie mogliśmy sobie odmówić przyjemności zobaczenia portu jachtowego i plaży nad jeziorem Niegocin. Zwiedziliśmy obrotowy most i potężną twierdzę Boyen. Mieliśmy ochotę na rybkę, ale nieubłagany przodownik turystyki kolarskiej – Zbyszek zarządził natychmiastowe opuszczenie Krainy Wielkich Jezior. Udaliśmy się do Puszczy Boreckiej przepełnionej bogactwem fauny. Żyją tam na przykład żubry, choć my spotykaliśmy głównie komary i to na dodatek głodne... Po przejechaniu kilkunastu kilometrów natknęliśmy się na osadę (złożoną z jednego domu mieszkalnego i budynków gospodarczych), a w niej na puszczańską awanturę – trzeba przyznać, że swoim klimatem łudząco przypominała te z familoków. Wyjeżdżając z Puszczy Boreckiej problem komarów zostawiliśmy za sobą, za to przed sobą mieliśmy jeszcze jakieś 30 km do miejsca noclegowego i to po tak zwanych Mazurach Garbatych. Jadąc do miejscowości Gołdap – NAJwyżej położonej na Mazurach, mijaliśmy wyciąg narciarski na Pańskiej Górze. Wakacyjny chochlik ciągle psocił przy naszych rowerach. w końcu o 22.30 nasze „zwłoki” dotarły na nocleg do Galwicia.

Dzień III (11 lipiec, 100km)

Rano mieliśmy okazję pooglądać zagrodę turystyczną, w której nocowaliśmy, zrobioną w charakterze orientalno – prusackim. Nie mieliśmy świadomości jak trudna trasa przed nami – nadal byliśmy na Mazurach Garbatych, gdzie radość dają zjazdy, podjazdów lepiej nie oceniać. Po dwudziestu kilometrach dotarliśmy do NAJwyższych mostów w Polsce – w Stańczykach, skąd po opłacie za wstęp i sesji fotograficznej ruszyliśmy trasą rowerową R65 Greenways w kierunku Supraśla. Na ryneczku tego małego miasteczka zrobiliśmy sobie odpoczynek. Sielskość miejsca zachęcała do dłuższego relaksu, ale „okrutny” przewodnik straszył, że najgorsza część trasy dopiero przed nami. Wjeżdżaliśmy na teren Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Utworzyły go zlodowacenia. Wrażenie robiły ogromne ilości granitowych głazów narzutowych na polach i łąkach, można było zauważyć domy zbudowane z tych głazów. Byliśmy przy Rezerwacie Przyrody Bachanowo, gdzie znajduje się NAJwiększa

ilość głazów narzutowych w Polsce. Dojechaliśmy do kolejnego rezerwatu o nazwie „Jezioro Hańcza” – kolejne naj na naszej trasie – NAJgłębsze jezioro w Polsce. Nie mogliśmy sobie odmówić satysfakcji zanurzenia się w tym wyjątkowym jeziorze. Odwiedziliśmy także stolicę Suwalskiego Parku Krajobrazowego – Turtul, gdzie przy starym młynie na rzece Czarnej Hańczy, jest siedziba tego parku z dobrze zaopatrzonym punktem informacji turystycznej. Pokonując góry i doliny Suwalszczyzny dotarliśmy do jej głównego miasta – Suwałk. Najbardziej upragnionym przez nas miejscem był serwis rowerowy. Od kilkuset kilometrów borykaliśmy się z różnorakimi usterkami, których nie dało się usunąć w terenie – począwszy od zatartego tylnego koła (z którym Zbyszek dzielnie pokonał jakieś 200 km), poprzez rozregulowane przerzutki, na wymianie klocków hamulcowych i innych drobiazgów u pozostałych uczestników skończywszy. Radość z naprawionych rowerów popsuło zamknięte Muzeum Wigierskiego Parku Narodowego w Krzywem koło Suwałk. Nocleg mieliśmy w odległych o jakieś 20 km Sejnach. Dopełnieniem naszego zezowatego szczęścia była ulewa, która zmusiła nas do schronienia się pod wiatą przystanku. Do Sejn dojechaliśmy po 21.00. Przywitała nas NAJsympatyczniejsza właścicielka pensjonatu w Polsce północno – wschodniej, a miejsce zakwaterowania przekraczało nasze najśmielsze oczekiwania. Duże pokoje z wielkimi łóżkami, z każdego wyjście na taras z widokiem na jezioro z różnego rodzaju sprzętem pływającym, no i świadomość, że zostajemy tu tylko jedną noc... Zeszliśmy na mocno spóźnioną obiadokolację, a naszym oczom ukazał się suto zastawiony stół – trzy rodzaje mięs, sałatki, ziemniaki – jak na przyjęcie pary królewskiej. Polecamy wszystkim: Sejny, ulica Łąkowa 40a.

Dzień IV (12 lipiec, 56 km+18 km kajakiem)

Zaczęliśmy od zwiedzania poddominikańskiego kompleksu klasztoru – kościelnego w Sejnach. Ten monumentalny zespół budowli dziwnie kontrastował z małomiasteczkową zabudową miejscowości. z Sejn wyruszyliśmy do Puszczy Augustowskiej, w jej sercu rozpoczęliśmy spływ Czarną Hańczą, na jej NAJciekawszym odcinku między Wysokim Brodem a Dworczykiem – łącznie 18 km kajakiem. Firma wynajmująca kajaki przewiozła nam rowery do Dworczyka, skąd leśnymi ścieżkami Puszczy Augustowskiej - NAJpotężniejszego kompleksu leśnego Polski północno – wschodniej wzdłuż Kanału Augustowskiego przejechaliśmy do Studzienicznej – NAJważniejszego sanktuarium Augustowszczyzny, które odwiedził w 1999r. Papież Jan Paweł II. Wzięliśmy udział we mszy św. odprawianej przez trzech księży. Oprócz nas w kościele było jeszcze sześciu ludzi... Obmyliśmy sobie obolałe ręce i nogi wodą z cudownego źródła. Ksiądz zaprosił nas do siebie na plebanię, gdzie otrzymaliśmy od niego obrazki z wizerunkiem tutejszej Matki Boskiej. Do Augustowa przejechaliśmy jeszcze 6 km. Zakwaterowaliśmy się w eleganckim ośrodku – porcie jachtowym na jeziorze Białym. Mimo zmęczenia wszyscy zgodnie udaliśmy się na wieczorne poznawanie uroków miasta, aby poczuć klimat augustowskich nocy. Kosztowaliśmy oczywiście najróżniejszych rybek słodkowodnych i rozkoszowaliśmy się widokiem bajkowo iluminowanych uliczek augustowskich, romantycznym rynkiem zwanym tutaj Placem Zygmunta Augusta, jeziorami, kanałami... Była piękna ciepła noc, a nam mimo zmęczenia nie chciało się wracać do ośrodka. Następnego dnia mieliśmy w planie pokonać 130 km, więc chcąc nie chcąc poszliśmy spać.

Dzień V (13 lipiec, 139 km)

Na początek zwiedziliśmy Muzeum Kanału Augustowskiego, po czym ruszyliśmy z Augustowa w kierunku Ełku. Przekroczyliśmy granicę podlasko – mazurską. Dojechaliśmy przez Ełk, Orzysz do Okartowa nad jeziorem Śniardwy – tym samym zaliczyliśmy kolejne NAI, bo jak wiadomo Śniardwy to NAIwiększe jezioro w Polsce. Tu w specjalistycznym gospodarstwie rybackim nad samym jeziorem, zafundowaliśmy sobie różne lokalne rybki i sesję fotograficzną. Zanurzyliśmy się w potężny kompleks leśny otaczający od północy jezioro Śniardwy. Droga naszpikowaną kocimi łbami, z obolałymi pupami dotarliśmy do Łuknajna. Znajduje się tam jeziorko objęte ochroną jako rezerwat ścisły i uznane przez UNESCO jako światowe dziedzictwo przyrody. Ścieżka przyrodnicza zaprowadziła nas do wieży widokowej. Po drodze byliśmy nieustannie narażeni na bezwzględne ataki tubylców (czyli komarów). z wieży wypatrywaliśmy łabędzia niemego, ale wyszło na to, że gatunek ten jest nie tylko niemy, ale także niewidzialny. Następnie zaledwie 4 km kocich łbów i już byliśmy w rozkrzyczanych, ale mających swój niebywały urok Mikołajkach. Po krótkiej przerwie ruszyliśmy dalej do Ukty. Odwiedziliśmy kuzyna Zbyszka – Staśka, który wraz z rodziną powitał nas szampanem i wystrzałem z karabinu myśliwskiego na wiwat. Takiego przywitania jeszcze nie mieliśmy... Następnie zostaliśmy zaproszeni na dwu częściowy obiad, a właściwie wielką grillową ucztę przy ognisku. Tego dnia nie poszliśmy spać. Zdrzemnęliśmy się dopiero nad ranem, pozwolił nam na to luźny plan jutrzejszego dnia.

Dzień VI (14 lipiec, 18 km kajakiem)

Tego dnia nie dotknęliśmy naszych rowerów, lecz zamieniliśmy je na Land Rovera z kierowcą, którym zaofiarował się być Pan Stasiu. Rozpoczęliśmy od Parku Dzikich Zwierząt w Kadzidłowie. Zobaczyliśmy na żywo wszystkie polskie drapieżniki (oprócz niedźwiedzia). Stamtąd pojechaliśmy nad Krutynię, gdzie czekały na nas kajaki. Spłynęliśmy od Krutyńskiego Piecka do Ukty. Ta rzeka zdecydowanie różniła się od dziko porośniętej szuwarami, krętej Czarnej Hańczy. Spokojnie płynęliśmy snującą się pośród malowniczej przyrody Krutynią pełną przystani kajakowych i turystów. Sielskość otaczającej natury skłaniała do zabawy, toteż nie obyło się bez chlapania i wygłupów. Atrakcją, choć wcale nie łatwą do przebycia okazała się konieczność przeniesienia kajaków obok wodnego młyna po kamienistej ścieżce. Wieczorem zostaliśmy ponownie zaproszeni do gościnnego kuzyna, który na początek zaproponował różnorodne mazurskie ryby przygotowane według własnego przepisu. Główną atrakcją wieczoru był pieczony dzik, własnoręcznie upolowany przez naszego gospodarza, który od zawsze pasjonuje się myślistwem. Część z nas po raz pierwszy miała okazję spróbować takiego specjału. Sympatyczną atmosferę przy ognisku ubarwiała opowieść Pana Stasia o tutejszych lasach, polowaniach i z tym związanych przygodach. Poznaliśmy także dziewięcioletniego wnuka Pana Stanisława, który jako potomek myśliwego miał na imię oczywiście Hubert (Pan Staś ma trzy córki i jednego jak na razie wnuka...). Tego dnia do pensjonatu dotarliśmy przed północą.

Dzień VII (15 lipiec, 103 km)

Zwiedzanie zaczęliśmy od wyjątkowej miejscowości – Wojnowa, w którym znajdują się trzy cerkwie Starowierów i tylko dziesięciu wyznawców tego odłamu prawosławia.

Zobaczyliśmy NAJcenniejszą z nich, położoną wraz z dawnym klasztorem i cmentarzem na półwyspie jeziora Duś. Sióstr zakonnych już tam nie ma – ostatnia zmarła w 2006 roku, księdza też nie ma, a klasztor jest w rękach prywatnych. z Wojnowa przejechaliśmy rowerami przez Spychowo do Szczytna, gdzie zwiedziliśmy najciekawsze zabytki miasta. Stamtąd króciutki skok do Nidzicy i tak mając 103 kilometry w nogach byliśmy na mecie kolejnego etapu. Wieczorek pojechaliśmy rowerami na nidzicki rynek z pięknym ratuszem po środku i ohydnyimi blokowiskami z lat siedemdziesiątych dookoła. Na wzniesieniu górował pokrzyżacki zamek (a w nim muzeum), u podnóża gotycki dom (a w nim archiwum państwowe), ale o tym jutro...

Dzień VIII (16 lipiec, 84 km)

Na początek odwiedziliśmy zamek w Nidzicy. Trafiliśmy na fantastycznego przewodnika zamkowego – samego kierownika, który czekał specjalnie na nas. Bardzo ciekawie opowiadał o dziejach zamku. Najciekawsza była kaplica z oryginalną posadzką, na której kłęczeli sami mistrzowie krzyżaccy. Następnie dotarliśmy do rezerwatu przyrody „Źródła Łyny”. Jest to jedna z dwóch rzek w Polsce, u źródeł której występuje zjawisko erozji wstecznej. Przejechaliśmy od źródeł przez piękny wąwóz wzdłuż pierwszych czterech kilometrów tej rzeki. Niemcy nazywali ją Alle, jest NAJdłuższą rzeką Warmii i Mazur. Tam niestety Marcinowi zepsuł się rower i dwójka z nas musiała wrócić do Nidzicy (naiwnie licząc, że usterkę uda się usunąć). Walcząc z czasem i brakiem przerzutek spóźniliśmy się na Grunwald. Na szczęście reszta załogi zdążyła na czas. Bitwa pod Grunwaldem rozpoczęła się zgodnie z umową polsko – krzyżacką o godzinie 16.00. Wicepremier Waldemar Pawlak odpalił armatę dając sygnał do walki. Wzniostym momentem było odśpiewanie Bogurodzicy. Inscenizacja była bardzo piękna, wzruszyliśmy się niemal do łez. Potem odwiedziliśmy średniowieczne miasteczka namiotowe z różnych stron świata, napawając się atmosferą tamtych czasów i degustując różnego rodzaju potrawy. Niestety czas naglił i musieliśmy jechać dalej. Lokalnymi drogami pośród marchewkowych pól dotarliśmy do miejscowości Mierki koło Olsztynka, gdzie mieliśmy kolejny nocleg.

Dzień IX (17 lipiec, 54km)

Pierwszym punktem w naszym dzisiejszym planie był skansen Muzeum Budownictwa Ludowego w Olsztynku, w którym znajdowały się zabudowania pochodzące z Warmii, Mazur i okolic Królewca, założony przez Niemców w 1938r., a uzupełniany przez Polaków już w okresie powojennym. Największe wrażenie zrobiły na nas wiatraki różnych typów: paltrak, koźlak i holender. U miejscowego rzeźbiarza jako młodzi małżonkowie zaopatrzyliśmy się w drewnianego bociana na szczęście (podobno działa niezawodnie). Po degustacji regionalnych – dla nas egzotycznych - potraw ruszyliśmy w kierunku Olsztyna. Tam zwiedziliśmy zamek wstawiony obroną pod dowództwem niejakiego Mikołaja Kopernika przed Krzyżakami. Obecnie funkcjonuje w nim Muzeum Warmii i Mazur z mało ciekawym wyposażeniem. Nawet nam podczas zwiedzania nasunęło się wiele pomysłów na uatrakcyjnienie tego miejsca. w takich nastrojach udaliśmy się do słynnego olsztyńskiego planetarium na seans o Słońcu. Niestety zmęczenie wzięło górę nad częścią uczestników co objawiało się cichym pochrapywaniem pod rozgwieżdżonym niebem. Właściwie to jedynie najwytrwalsi nie zasnęli. w końcu dojechaliśmy na miejsce noclegowe do schroniska

młodzieżowego, gdzie nocowało więcej braci kolarskiej, nie tylko z Polski. Ponieważ było jeszcze wcześniej, to postanowiliśmy się wreszcie wykąpać w mazurskim jeziorze (nie przeszkodziło nam nawet to, że Olsztyn leży na Warmii...). Wybraliśmy jezioro Krzywe z fantastyczną plażą. Następnie odwiedziliśmy olsztyńską starówkę. Niemiecka nazwa Olsztyna to Allenstein od rzeki Alle (Łyna) przepływającej przez miasto. Pozytywne wrażenie robiły drogi dla rowerów i pięknie odrestaurowana starówka. O 20.00 udaliśmy się do najważniejszej olsztyńskiej świątyni – Bazyliki pw. Świętego Jakuba. Tu oprócz mszy udało nam się wysłuchać wspaniałego koncertu organowego. w dobrych humorach wróciliśmy do schroniska.

Dzień X (18 lipiec, 11 km)

Ostatni dzień naszej wyprawy zaczęliśmy od wspólnego śniadania (zresztą nie pierwszego na tym rajdzie). Potem przejechaliśmy przez całe miasto oglądając pozostałe zabytki. Pociągami relacji Olsztyn – Białystok – Katowice już przed południem zaczęliśmy podróż do domu. Pełni wrażeń już planowaliśmy przyszłoroczną wyprawę. Zachęcamy wszystkich do przyłączenia się do naszej rowerowej rodziny. Wkrótce spotkamy się na kolejnych rowerowych przygodach.

Kilka słów na koniec...

Trasa rajdu była wyjątkowo trudna, bo Warmia i Mazury to wbrew pozorom wyjątkowo pofałdowany teren. Odcinki były długie, dwa dni padał deszcz i ciągle psuły się rowery. Sukcesem był fakt, że udało nam się zrealizować wszystkie punkty programu naszej wycieczki. Jednak NAJważniejszym było to, że mimo wcześniej wymienionych trudności w grupie nie było żadnych zgrzytów, do końca panowała naprawdę koleżeńska atmosfera. Nasza podróż poślubna była wyjątkowo udana, tylko reszta zagaduje coś tam o kolejnym członku myślowickiego PTTK.

Edyta i Marcin Spiegel